

# SPIRALE (FRAGMENT NOWELI)

STANISŁAWA BRUCZA

Nizko na południu, w przytulnych zatokach leżące porty, są w lipcu łądząco do siebie podobne: morze zapatrzone trójkątnymi ślepiami żagli w niebo wysmarowane ultramaryną; odarte ze skóry zbocza kadłubów okrętowych, szczerzące drabinę obnażonych żeber, wzdłuż której uwijają się mali — zdaleka — półnaczy ludzie o brązowych torsach. Zrzadka rozlegające się od stoczni, urywane stukoty jeszcze bardziej podkreślają głośnie milczenie skwaru, przepojonego lepłą ciecżą słońca.

Wyżej — w górę — pnące się jedna na drugą wąskie, strome uliczki — głuche i pustynne leżą, niby grzejące się na słońcu koty o wypiętych grzbietach; ekrany murów, oślepiające odbitym blaskiem południa i gdzie niegdzie poziomo stercząca, sękata, spalona ręka żebraka, zastygłego pod ścianą w ślepej i bezwładnej pozie.

Plac, namioty handlarzy tkanin, parasolka i french zabłąkanych cudzoziemców, zamarłe w rozdygotanem powietrzu chorągwie legacji i biur okrętowych — wszystko oblane gorącym miodem słońca.

Cisza jest zewnątrz. Przez uchylone drzwi tureckich kawiarni o starannie zasłoniętych oknach, wymykają się skrawki stłumionych rumorów i toną w słonecznym spokoju dnia. Wewnątrz w pasmach błękitno-siwego dymu pływają smagłe, wąsate twarze bałkańskich południowców, wykrzykujących kursy walut: drachmy, franki, dynary... Oto jest czarna giełda — dzienne oblicze duszy powojennego miasta. Przywieziona z północy dębowa laska, stukająca o rozżarzone kamienie, odbiera wylężnione spojrzenia spłoszonych żebraków i uśmiechy wyrwanych z błogiej drzemki handlarzy tkanin. To ja wracam do oberży „Pod Krzyżem Południa“. Na dole, w sali restauracyjnej, wita mnie wrażenie pustki chłodnej i wilgotnej. Złudzenie! To migocące w mroku metalowe obicie lady i marmurowe kwadraty stolików łądzą chłodem gładkich, połyskujących powierzchni... Bachus siedzący okrakiem na pękatej beczce i tyrolscy myśliwi wznoszący spienione kufle, mdleją w zaduchu zgęszczonym domieszką specyficznych waporów piwa i potraw.

Za ladą stoi Mac-Shanus. Wysoki przygarbiony irlandczyk o wilgotnych, obwisłych wąsach przeciera kufle i szklanki, badając zmrużeniem okiem ich czystość pod światło.

— Mac-Shanus — powiadam — odświeża mnie wilgoć pańskich wąsów. Upprzedzam pana, że idę na górę i wylewam na siebie całą wo-